

## Jej koleżanka

Poniedziałek. Jak zwykle rudowłosa zmierza do szkoły z wielkim uśmiechem na twarzy. Żart. Jakby mogła, to już dawno uciekłaby gdzieś daleko. Gdzieś gdzie nie musiałaby przeżywać tego piekła, które zgotowali dla niej jej rówieśnicy. Gdzieś gdzie nikt z jej otoczenia nie mógłby jej znaleźć. Codziennie szydzili z niej. To z jej ubioru, to z jej fryzury. Zawsze potrafili coś znaleźć. Niestety sytuacja była tak tragiczna, że dziewczyna uciekła się do najgorszego rozwiązania. Okaleczała się. Dla niektórych to głupie, wręcz żałosne. Na tamten moment myślała, że to jedyne rozwiązanie. W końcu była nic niewartym śmieciem, a śmieci prędzej czy później zawsze lądują w śmietniku. Robiła to dość często. Za często.

Nikt nie chciał przerwać cierpień nastolatki. Ludzie z jej szkoły byli po prostu bipolarnymi ignorantami. Może znalazłoby się kilku ochotników posiadających empatię. Ale kto ma tyle odwagi by stawić czoła trójce "popularsów". Tak, wszystkie przykrości zaczęły się przez nich. Nauczyciele? Nie mają o tym pojęcia. Nasi gnębiciele przy gronie pedagogicznym zmieniają się o 180 stopni. Całkiem jakby mieli wahanie osobowości. Żałosne

Jakimś cudem dawała radę przyjść do placówki i normalnie się uczyć. Pomimo tych wszystkich pocisków lecących w jej stronę w postaci przezwisk i wiązanek przekleństw zawsze starała się pomóc swojemu ojcu, który od dłuższego czasu zmagają się z alkoholizmem. Pomimo braku akceptacji wśród rówieśników, zawsze przychodziła na cmentarz z uśmiechem na twarzy. Mogła w końcu zwierzyć się swojej mamie z wszystkich utrapień. Mogła powiedzieć te dwa piękne słowa: "Kocham Cię". Zawsze miała nadzieję na lepsze jutro. Czekwała, aż ulubione powiedzenie jej matki "Po burzy zawsze wychodzi słońce" się ziści. Tego dnia było inaczej. Coś miało się stać.

Dumna dziewczyna skończyła lekcje i mogła wreszcie wrócić do domu. Dlaczego dumna? Przetrwiała cały dzień z jej oprawcami. Wszystko jasne. Miała już przekraczać próg szkoły, kiedy zatrzymał ją prześmiewczy głos jednej z prześladowczyń. Już myślała, że obejdzie się bez większych wydarzeń. Nadzieja matką głupich.

- Kogo my tu mamy? - jak na zawołanie wokół pseudokoleżanek utworzyło się koło ciekawskich gapiów.

- Zabrakło ci języka w gębie? - rzekła jadowitym tonem.

- No nic... Pozdrów swoją mamusię ode mnie! A nie... ty jej nie masz! Jak mi przykro! - powiedziała z fałszywą skruchą wyczuwalną na kilometr.

- Będę miła i pozdrowię chociaż twojego tatusia kiedy znów spotkam go upitego wracającego z baru. Albo lepiej nie... Przez jego smród się zrzygam. - wszyscy zaczęli się śmiać.

Tak, bo świeża śmierć matki i alkoholizm ojca to świetny temat do żartów. To już ją przerosło. Ręce zamknęła w pięści tak mocno, że całe knykcie pobrały. Oczy zaciskała z całych sił, żeby żadna niepożądana łza nie wydostała się na zewnątrz. Nie mogła dać im kolejnego powodu do śmiechu. Zaczęła niekontrolowanie się trząść. To cios poniżej pasa. Nagle popchnęła z całej siły organizatorkę tego zdarzenia na szafki. Nie panowała nad sobą. Szybko pobiegła do łazienki, gdzie natychmiastowo zatrzasnęła się w kabinie. Drżącymi dłońmi sięgnęła do torebki po jej koleżankę. Teraz nie liczyło się nic poza chęcią ukarania się. Miała gdzieś jej plany, żeby po osiemnastce uciec od tego całego bałaganu. Dała się złamać, więc musi pocierpieć. Odsunęła rękaw i spojrzała na te wszystkie blizny. Świeże i stare. Nasze ciało jest jak mapa, do której legendę trzymamy w naszych myślach. Pora ją dorysować. Zrobiła pierwsze cięcie. Nie pomogło. Spróbowała kolejny raz. I kolejny. Biała do tej pory posadzka stała się czerwona. Całe pomieszczenie wypełniał pusty szloch dziewczyny. Szloch bez emocji, który z każdą minutą cichł.

Następnego dnia nie wróciła do szkoły...

Agata Czyżak

W wakacje na boisku. Byliśmy z kolegami zagrać w piłkę. Strzeliłem gola i usłyszałem śmiech kolegów i: "Pa tam! Pijak!". Rzeczywiście był tam bezdomny. Nie było mi do śmiechu, ponieważ go znałem.

Po skończonej grze, koledzy dalej nabijali się z niego. Wtedy powiedziałem im, że go znam. Zaczęłem opowiadać o nim. To nie pijak tylko pan Genio, który niespodziewanie stracił rodzinę. Dlatego jest bezdomny. Nie zawsze człowiek, który wygląda na pijaka, nim jest. Niestety koledzy wyśmiali mnie i moją historię. Obrazili się na mnie. Powiedziałem im: "Gdybyście to Wy tak skończyli, to nie byłoby Wam do śmiechu." Oni jednak dalej nabijali się.

Do końca wakacji nikt się do siebie nie odezwał.

Maciek Swoboda

Mateusz Gruszka

## **Królowa nauk, czyli najmniej lubiany przedmiot w szkole**

Matematyka jest sztuką wyciągania wniosków z założeń. To krótka definicja najbardziej fascynującej dziedziny nauki, a zarazem największego koszmaru młodzieży...

Roger Bacon stwierdził niegdyś: “Matematyka to klucz i wrota do wszystkich nauk”, a prof. Stanisław Woronowicz mówi, że: “Matematyka uczy precyzyjnego myślenia i nie ma to wiele wspólnego z liczbami.” Fakt jest taki, że dziś mało który uczeń tak uważa...

Obecnie wiadomo, co jest przyczyną wszystkich narzekania i niechęci młodzieży do szkoły. Właśnie głównie matematyka. Przede wszystkim dlatego, że bardzo trudno ją zrozumieć, lecz co da natychmiastowe zniechęcenie się do “nudnego, niefajnego” przedmiotu? Skoro człowiek boi się tego, czego nie zna, więc może lepiej po prostu postarać się matematykę poznać?

Za dawnych czasów tylko “wybrani” z bogatych rodów mogli uczęszczać do szkół ucząc się m.in. matematyki, a reszta tylko im zazdrościła. Teraz, kiedy wszyscy nie tylko mogą, ale i mają obowiązek uczęszczać do szkół i uczyć się, to większość tym gardzi, nie docenia tego przywileju (mi też zdarzają się trudne i nie lubiane okresy, więc wiem, co mówię). Nasi przodkowie patrzyliby z niedowierzaniem i zazdrością, widząc, jak dziś młodzi ludzie odrzucają i nienawidzą tego, co przez całe wieki było największym marzeniem ludzi – posiadać wiedzę...

Ale, aby choć trochę zrozumieć matematykę, wcale nie potrzeba na początek wielkiej wiedzy. Wystarczą chęci i obserwacja świata wokół. Liść, kwiat, ciasteczko na świątecznym stole – we wszystkim tym widać matematykę. Jeśli ktoś poobserwuje nieco bardziej zauważa, że muzyka także opiera się na matematyce, tak samo zresztą, jak malarstwo. Można więc powiedzieć, że matematyka jest także sztuką. Być może jednak te przykłady nie do wszystkich przemawiają. Chcecie innych, bliższych waszej codzienności? Bardzo proszę – piłka nożna, Minecraft, przekładnia w skuterze, wasz ulubiony laptop. Chcecie więcej – sami zaobserwujcie i zobaczcie ile w waszym ciekawym życiu jest tej nieciekawej matematyki. Czy ona naprawdę jest taka zła? Największy problem nie tkwi w programie nauczania, w nauczycielach, w przedmiocie, ale w nastawieniu uczniów! Przemyślcie to i przynajmniej spróbujcie spojrzeć na matematykę z trochę większym entuzjazmem. Wszystko zależy tylko od was.

Franciszek Elsner

## **Deszcz**

Był deszczowy poranek. Złota polska jesień. Uważaj, bo w to uwierzę. Wsłuchuję się jak deszcz uderza w szybę mojego okna. Leżę jeszcze w łóżku mimo tego, że powinnam z niego już dawno wstać. Wtedy jeszcze nie wiedziałam jak może zakończyć się to dłuższe wylegiwanie. Wreszcie postanawiam wstać.

Patrzę na mój plan wykładów. Środa. Znowu mam wykłady z tym kretysem.

Pakuje klucze od mieszkania i parę zeszytów. Wychodzę z mieszkania po wcześniej zjedzonym śniadaniu. Wsiadam do auta. Jeszcze przed zajęciami miałam zamiar spotkać się z moją przyjaciółką, Marleną – w naszej ulubionej kawiarni. Przemierzam zakorkowane ulice Warszawy z cichą nadzieją, że nie będę musiała znów się tłumaczyć, dlaczego się spóźniłam. Wreszcie dojeżdżam na miejsce. Zamawiamy kawę i rozmawiamy:

- Znowu kilka godzin spędzimy na tej okropnej uczelni – mówi Marlena.
- Co ty gadasz? Ja jedną z pierwszych zajęć mam z tym gburem od kulturoznawstwa.
- Nie lubię go.
- A myślisz, że ja tak?!

Po wypiciu kawy niestety musimy zebrać się na zajęcia. Płacimy i wychodzimy. Wsiadam do auta i jedziemy. Nie zauważam, że za nami jedzie nasz znieawidzony wykładowca. Jedziemy autem, śpiewając nasze ulubione piosenki.

Pisk opon. Zgrzyt hamulców. Łomot. Huk. Auto za nami wpadło w poślizg. Uderzyło w inne auto. Nasze auto. Dźwięk tłuczonego szkła rozrywa mi bębni. Otwiera się poduszka powietrzna. Marlena jest nieprzytomna. Wychodzę w lekkim szoku. Patrzę na auto, które leży w rowie. Auto naszego wykładowcy. On w nim cały zakrwawiony i nieprzytomny. Złota polska jesień.

Małgorzata Duda

## **Felieton o narkotykach**

Narkotyki – z mora dzisiejszej młodzieży, która chce zaimponować kolegom lub bierze dla własnej frajdy. Narkotyki to nie tylko substancje psychoaktywne, ale także inne legalne wyroby. Narkotyk to przede wszystkim substancja uzależniająca, na przykład: alkohol, wyroby tytoniowe i lotne rozpuszczalniki.

Europejskie statystyki podają, że konopie indyjskie zażyło chociaż raz 26,3% dorosłych (od 15 do 64 roku życia). Z innymi substancjami psychoaktywnymi jest już lepiej. W przypadku kokainy to 5,1%, a amfetamina to tylko 3,6%. Jednak i tak problem istnieje.

W roku 2011 wszczęto 22 940 postępowań karnych; najczęściej zdrażało się przestępstwo o nielegalnym posiadaniu (art. 62). Policja podaje, że średnio codziennie miały miejsce 204 przestępstwa. Przy wszystkich przestępstwach o charakterze kryminalnym, przestępstwa narkotykowe stanowią 9,4%.

Nigdy nie brałam narkotyków, ale widziałam jak młodzi ludzie już piją alkohol i palą wyroby tytoniowe. Moim zdaniem policja powinna organizować częstsze patrole i doprowadzać nasz kraj do coraz lepszego stanu.

Kinga Ochocka

## “Lekki plecak” 7-klasisty

Dzień jak co dzień. Patrząc na zegar – już 7:00. Jak zwykle niewyspany ubieram się, jem śniadanie i szybko zbieram do szkoły. Podnoszę plecak. Biorę hulajnogę z garażu. Podjeżdżam pod szkołę, parkuję. Wchodzę do budynku, pełno dzieci. Idę do szatni się przebrać. Już słyszę dzwonek. Biegnę na lekcje.

Wchodzę do klasy, widzę panią z matematyki. Mówię dzień dobry i przepraszam za spóźnienie. Słyszę informację: “Wpisałam ci już spóźnienie”.

Siadam w ławce, patrzę do plecaka. Nie mam książek, zeszytów, piórnika. Nawet kanapki nie wziąłem ani picia.

Mówię do pani:

- Proszę pani, chcę zgłosić nieprzygotowanie.

Pani odpowiada:

- Już wszystkie wykorzystałeś.

I przez resztę lekcji myślałem, że jak wrócę do domu, będzie rozmowa z rodzicami. Tego dnia dostałem jeszcze dwa nieprzygotowania. Przez całą drogę powrotną myślałem o dzisiejszym dniu w szkole. Przyszedłem do domu. Wszedłem do kuchni zjeść obiad.

Mama standardowo zapytała:

- Jak tam w szkole?

- Dzisiaj miałem gorszy dzień.

Opowiedziałem, że źle się spakowałem i zapomniałem książek, zeszytów i piórnika. Cały dzień chodziłem głodny. Mama stwierdziła, że będzie musiała mnie przypilnować, żebym pakował się wieczorem.

Przemyślałem rozmowę z mamą i doszedłem do wniosku, że trzeba zmienić taktykę, żeby nie iść z lekkim plecakiem do szkoły. Tak minął ten okropny dzień.

Opracowali:  
Mikołaj Duda  
Maks Tront  
Szymon Hyła

## Poniedziałek

Zdołowany po złym dniu w szkole wracam do domu. No cóż, w końcu poniedziałek... Jeszcze kilometr. Plecy mnie bolą. Pada deszcz. Nagle podchodzi uczeń z klasy VII c. Nie znam go, bo jest w tej szkole nowy.

- Cześć. Jak Ci minął dzień? - zapytał.

- Tak sobie. - odpowiedziałem – A jak Tobie?

-Super! - odpowiedział uśmiechnięty.

Nie rozumiałem go. Od 8:00 mieliśmy obydwaj 9 lekcji. A może on miał jednak lekcje od 9:45? Nieważne.

- A gdzie mieszkasz tak w ogóle? - zapytałem - Bo idziemy już dość długo. Nie wiem czy idziesz ze mną dla towarzystwa, a Twój dom został już daleko w tyle.

- Nie. Zaraz skręcam w prawo i tam jest mój dom.

Pożegnaliśmy się. 600 metrów jeszcze do domu. Plecy bolą coraz bardziej, a ja już tracę siły. Po 20 minutach jestem w domu wykończony. Jem obiad. Sprawdzam lekcje. Zadania są z: matematyki, fizyki i geografii. Połowa zadań odrobiona. Nagle mama wchodzi do pokoju i mówi:

- Za 15 minut trening. Pośpiesz się!

Zapomniałem, że mam trening i jestem kompletnie wycieńczony. Odpowiedziałem, że pójde i tak się też stało. Na szczęście miałem blisko na boisko. Trening był bardzo ciężki! I jeszcze ten deszcz! Jak wróciłem do domu, uporządziłem się, odrobiłem resztę zadań i poszedłem spać. Może i była dopiero 20:30, ale miałem dosyć tego poniedziałku.

Andrzej Burda  
Tobiasz Karnówka

## **Mój codzienny dzień**

Mój przeciętny dzień wygląda każdego dnia tak samo. Rano wstaję zwykle o tej samej porze – przed siódmą. Przez wakacje mogłem sobie pozwolić, żeby przewracać się w łóżku z boku na bok – leniuchować. Zanim wstanę upłynie sporo czasu. Zaczynam od prysznic, by się rozbudzić, potem ubieram się. Śniadania zwykle nie jem, bo nie jestem głodny. Zresztą i tak spóźniłbym się do szkoły. Zanim wyjdę z domu, muszę pamiętać o nakarmieniu moich trzech koszatniczek. Zazwyczaj mam jakąś kartkówkę! Tyle nauki każdego dnia, aż głowa boli!

Rano zwykle jeszcze śpię i mój mózg potrzebuje czasu, aby się obudzić, a tu tyle kartkówek każdego dnia! Jestem bardzo zły z tego powodu i nie wyrabiam. Każdego dnia z niecierpliwością czekam na długą przerwę obiadową. W końcu! Szkoda, że ona trwa tak krótko. Mam codziennie 8 lekcji. To za dużo! Dorośli mi mówią, że nauka jest taka łatwa, prosta. Gdy zacznę pracować dopiero wtedy będę zmęczony. Myślę, że to kłamstwo! Gdy przychodzę ze szkoły do domu, muszę odrobić lekcje i pomóc dziadkowi w pracy wokół domu. Dorosła osoba tylko chodzi do pracy i ma już wolne. Kiedy wchodzę do klasy ledwo żyję. Przed każdą lekcją wszystko sobie utrwalam. Dzwoni dzwonek. Wchodząc do klasy czuję strach i cały drżę. Pani z biologii często upomina mnie i mówi: “Jesteś w klasie. Lekcja już się zaczęła”. Ja w tym czasie myślę, że już jestem w domu i jem obiad... Marzenia jeszcze mogą się spełnić. Gdy jestem już na swoim podwórku, odwiedzam moje dwa psy: Rufusa i Diega, a potem dopiero idę jeść. Gdy już odrobię lekcje mam czas wolny, wtedy gram na komputerze. I tak godziny lecą. Za dużo tego wszystkiego. Muszę chyba ochłonąć i wybrać się z psami na spacer. Po godzinie wracam, jem kolację i oglądam mój ulubiony program. Już późno. Oczy mi się same zamykają. Pora iść spać. Kładąc się spać, myślę sobie, jak ten czas szybko leci.

Uważam, że każdy dzień każdego ucznia jest taki sam; dziennie to samo – nudy. Nauka pochłania najwięcej czasu i dlatego jestem tak zmęczony.

Sylwek Sankala



## Felieton satyryczny

Po zajęciach poszłam do stołówki na obiad. Muszę szybko zjeść, bo zaraz zaczynają się zajęcia. Myślałam: Jestem taka głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami. Może będą moje ulubione pierogi z jagodami. Ale oczywiście panie kucharki dbają o moją linię, dając mi jednego pewnie niedogotowanego pieroga na jeszcze mniejszym talerzu. Przecież tym się nie naje nawet przedszkolak, a co dopiero ja. Oby tylko nie było wątróbki, bo wątroba choć zdrowa, to jest ohydna. Nie rozumiem i nigdy nie zrozumie jak można jeść zwierzęce narządy na obiad. Co innego udko z kurczaka, to już da się zjeść.

Wchodząc na stołówkę zobaczyłam nasz stolik klasowy cały – zajęty. Pomyślałam: znowu muszę siedzieć przy małym stoliczku. Poczułam się taka malutka. Przypomniałam sobie stare dobre przedszkolne czasy. Nie ma co gdybać, trzeba zobaczyć co dzisiaj serwują w naszej kuchni. To nie restauracja, trzeba brać co dają. W końcu dostałam zupę, okazała się zimna. Ale po co komu gorąca? Jeszcze by mi poparzyła język, a wiadomo, że uczniowi język jest bardzo potrzebny. I szybciej taką zupę można zjeść, nie spóźnić się na lekcje. Panie dbają o naszą punktualność. Spróbowałam zupy – to co, że nieprzyprawiona? Wszyscy o tym wiedzą, że sól w nadmiarze szkodzi.

Panie z kuchni, serwując nam obiad, bardzo dbają o nasze zdrowie. Nieprzyprawiona zupa lepsza jest od przesolonej, nadmiar soli powoduje różne choroby. Cały czas dbają o moją linię, żebym ani rusz nie przytyła zjadając małe porcje.

W końcu zadzwonił dzwonek i musiałam głodna iść do klasy.

Julia Jureczko